Nr. 47. We Lwowie Sobota dnia 16. Lutego 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przed zamachem stanu.

Lwów 15. lutego

Niewyczerpany w złośliwych pomysłach jest paryski *Figaro*. Pan Lanessan, eksgubernator Tonkinu, wrócił, jak wiadomo, bez własnej woli do Francji i wyczekuje teraz rezultatu wdrożonego przeciw niemu śledztwa dyscyplinarnego. To mu jednak bynajmniej nie przeszkadza już teraz głosić, że staraniem jego będzie zdobyć krzesło w pałacu Bourbońskim, by tam w stosownej chwili wytoczyć sprawę tonkińską i tam zdać relację ze swojej działalności administracyjnej. Pan Lanessan oświadczył także, że z całym spokojem wyczekuje wyniku dochodzeń dyscyplinarnych, gdyż nieprawidłowości nie dopuścił się żadnych i nie ma żadnych na sumieniu, a jest śmiesznością, stosunki z prasą, które istotnie utrzymywał, poczytywać za zbrodnię. Do utrzymywania tych stosunków miał najzupełniejsze prawo. Owoż korzystając z tej sposobności, *Figaro* ogłasza złośliwą rozmowę między Lanessanem a Raynalem, w którym tenże ostatni użala się na to, że od czasu nieszczęsnej historji z konwencjami kolejowemi, stracił wszystkich przyjaciół, że pozostało mu jeszcze tylko trzydziestu i trzech wiernych, którzy tworzą teraz przeciw niemu — komisję śledczą. Lanessan kończy djalog następującem, wydobywającem się z głębi piersi, westchnieniem: „Trzydziestu i trzech przyjaciół! Czy nie mógłbyś mnie pan w stosownej chwili polecić ich względom?" Cierpka ironja, mieszcząca się w tych słowach, o tyle jest uzasadniona, że we Francji istotnie teraz niczem innem prawie się nie zajmują, jeno korupcją i prawieby się zdawać mogło, że skandale, którym początek dała Panama, są tam w permanencji.

Dla odmiany nowy dzisiaj na porządku dziennym dyskusji politycznej jest skandal. Mówimy o sprawie Merry'ego. Były burmistrz tego nazwiska i radca jeneralny departamentu Loary został uwięziony za to, że stanowiska swojego jako burmistrz miasta Gien nadużywał w ten sposób, że za pieniądze popierał kandydaturę poselską, pozostającego obecnie także pod kluczem deputowanego Portalisa. *Journal des Débats* mówi o porękawicznem w kwocie 1000 franków miesięcznie, które sobie na przeciąg lat dziesięć wymówił przekupny urzędnik jako wynagrodzenie za usługi i trud. Ponadto uwięziony w czasie swojego urzędowania, miał się także dopuścić innych zbrodni, by zapełnić swoje kieszenie. Dzisiaj ten, jutro ów! *Hodie mihi — cras tibi.* I istotnie skandale się mnożą. Nie przycichł jeszcze jeden, już jest świeży.

W ubiegłym tygodniu stawali przed sądem karnym w Paryżu dwaj bracia Schwob. Umieli oni w znamienity sposób korzystać ze swoich kapitałów i majątek ich urósł w sposób nadzwyczajny. Bracia Schwob byli dobrymi i serdecznymi ludźmi. Gdy ktoś potrzebował pieniędzy, chętnie pożyczali. Że za to drobnych domagali się usług, że z końcem roku żądali zwrotu pożyczki w podwójnej wysokości, to było najmniejsze odszkodowanie dla filantropijnej działalności braci Schwob. Ale ludzie są niewdzięczni i właśnie ci, którym bracia Schwob świadczyli usługi, mówili o nich źle, nazywając ich oszustami i lichwiarzami. Wielu dłużników przestało płacić. Bracia Schwob, zniechęceni, postanowili zamknąć „bank" i cofnąć się w życie prywatne. Aby się zaś zwolnić od obowiązku składania rachunków, ogłosili upadłość. Ich wierzycielom to się jednak nie podobało, bo twierdzili, że bracia Schwob wcale nie mieli powodu do zastanowienia wypłat. Bracia Schwob znaleźli się tedy przed sądem pod zarzutem oszukańczej krydy. Wierzycieli zastępował słynny Andrieux, który między innemi zajmuje się także adwokaturą. Specjalnością jego było jednak zawsze na wszystkich dotychczasowych stanowiskach, czy to jako prefekta, czy jako deputowanego, popełnianie niedyskrecji. Tej specjalności pozostał i jako adwokat wierny. Przy rozprawie zaczął pan Andrieux mówić o poufałych stosunkach między braćmi Schwob a panem Lavaillant'em, byłym prefektem i szefem policji, obecnie pierwszym skarbnikiem departamentu Loary. Stosunki te polegały na tem, że pan Lavaillant od każdego interesu u domu bankowego braci Schwob pobierał sześć procent, w zamian zaś za to miał przychylnie dla nich usposobić — sądy.

Rzecz jasna, że tego rodzaju odkrycia szalony muszą wywołać efekt. „Jeżeli prezydent rzeczypospolitej na serjo nosi się z myślą usunięcia wszystkich urzędników, którzy się dopuścili nadużycia władzy urzędowej, wówczas pewnego pięknego poranku pozostanie w państwie jeden tylko urzędnik: prezydent rzeczypospolitej" — tak przed niedawnym czasem pisał organ, nieprzychylnie dla republiki usposobiony, i w tej uwadze mieściła się przynajmniej odrobina prawdy. Nie można się w obec tego dziwić, że w organach monarchistycznych coraz częściej pojawiają się teraz artykuły na temat zamachu stanu. Ostatniemi dniami szczególniejszą na siebie zwrócił uwagę artykuł bonapartysty deputowanego Delafosse'a, zawierający jawne wezwanie do zamachu.

W artykule tym pod tytułem *La Fin du parlamentarisme* Juljusz Delafosse wywodzi, że w obecnej izbie deputowanych zasiada około 300 adwokatów i z 80 lekarzy, którzy nie mają żadnej znajomości właściwych potrzeb i dążności ludu, a wybrani zostali jedynie dla tego, że najlepiej schlebiać potrafią próżności tłumów i łudzić wyborców szumnemi obietnicami. Ci politycy z profesji wyzyskują kraj i zdaniem Delafosse'a, obecna izba jest wprawdzie legalną reprezentacją kraju, ale nie reprezentuje go w istocie i każdy oczekuje, kiedy wreszcie powrzuca się deputowanych do Sekwany. Tyrady przeciwko 2. grudnia nie osiągają skutku, a pani Séverine słusznie pyta, dla czego zawsze mówi się o zamachu 2. grudnia, a nie wspomina się o rzezi czerwcowej 1848 roku, ani o krwawych wypadkach 1871? Oto dla tego, że 2. grudnia przewrócił garnek burżoazji z mięsem i uszczuplił jej zdobycze. Dla tego to — pisze Delafosse — szanuje się Cavaignac'a, który kazał zabić 30 000 proletarjuszów, a Canroberta nazywa się mordercą, chociaż wiadomo, że na bulwarze Montmartre zabronił strzelać do tych, którzy powitali go kulami. Co dalej będzie? — pyta Delafosse. Pan Waldeck Rousseau, ze swą ideą wskrzeszenia unji republikańskiej, uważany za męża przyszłości, nie poradzi nic i nie uchroni Francji od bezpośrednio grożących niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych. Musi przyjść mąż, który uzna, że wszystko jest zgniłem i spaczonem w obecnym systemie rządów: instytucje, ustawy, obyczaje i personal polityczny — mąż, który będzie miał odwagę wyplenić to wszystko. Trzeba — mówi Delafosse — przedsięwziąć podobne zadanie, jakie spełnił Bonaparte po 18 Brumaire'a. Jeśli w republice znajdzie się mąż dość silny i odważny, ażeby się podjąć takiego zadania, to niechaj je podejmie. — Czy istotnie stosunki już do tego stopnia dojrzały?

Kwestja monopolu spirytusowego.

II.

„Z kimkolwiek w tej w. izbie rozmawiałem, — ciągnął p. Rey - słyszałem, że postulatem jest nieuchronnym, aby kontygent dzisiejszy dla Galicji był i nadal w całości zachowany, że tylko pod tym warunkiem mógłby kraj przystać na zaprowadzenie monopolu, gdyby kontygent w swej wysokości nienaruszony został. Bardzo słusznie i dobrze chociaż w tych warunkach o rozwoju gorzelnictwa i mowy być nie może.

Ja atoli nie wiem, czyby ten dzisiejszy krajowy kontygent przy zaprowadzeniu monopolu mógł być na długi czas utrzymany w całości. Zrobiłem krótkie obliczenie, co będzie kosztował przy monopolu 1 hl wódki, oddany szynkarzowi. Przypuszczam, że najniższą wartością, jaką naznaczę na sam spirytus, będzie 15 zł., destylacja 2 do 3 zł., podatek obecny 35 zł., obliczam, że ciężar propinacyjny na 1 hl. wynosi 18 do 20 zł., bonifikacja przeciętnie 4 zł., korzyść monopolowa dla rządu 15 zł., w takim razie 1 hektolitr spirytusu oddanego do wyszynku będzie kosztował 92 zł. Wobec tego rachunku konsumcja zmniejszyć się musi, to nie ulega żadnej wątpliwości. Wprawdzie u nas wódka dla chłopa jest niezbędną potrzebą, ale i zaspokojenie potrzeby konsumenta ma swoje granice, jeżeli cena przechodzi jego możność finansową. Konsumcja krajowa nie zniknie, ale się zmniejszy. Kraj nasz produkuje 450.000 hektolitrów spirytusu, z tego konsumuje 300 000 hektolitrów, 50.000 hl. rozchodziło się za granicę wschodnią, zostawało 100 000 hektolitrów, które szły na targ światowy.

Przy podwyższeniu ceny kupna na 92 zł. już odbyt 50.000 hektolitrów ku Wschodowi jest niemożliwy; liczę, że co już najmniej o 50.000 hektolitrów spadnie konsumcja, zostanie 200.000 hektolitrów. Otóż to zostanie na barkach rządu i on będzie musiał coś z tem zrobić.

Przypuszczam, że gdyby jakaś wielka spółka bankierów, spekulantów, żydów miała monopol wyrobu wódki w całej monarchji austrjackiej, mogłaby wytworzyć drogę zbytu, ale weźmy historycznie: rząd austrjacki nigdy do handlu nie był zdolny, on tym handlem dobrze kierować nie będzie, a będzie musiał gdzieś te 200.000 hektolitrów zbyć. Dziś cena poza kontyngentem jest 10.

Weźmy, ile te 200 000 hektolitrów rządowi przyniesćby miały: 15 zł. wartość towaru, 35 zł. podatek, który się liczyć musi, 4 zł. bonifikacja, zysk monopolowy 15 zł., to robi 69 zł. od hektolitra, czyli za 200.000 hl. 12,800.000 zł., a że ta wódka zbywa ponad potrzeby konsumenta, przeto rząd będzie zmuszony sprzedać ją jako prosty towar za 2,000.000.

Proszę sobie wyobrazić, że z jednej strony stoi potężny rząd, który traci miljony, a z drugiej strony właściciel gorzelni i ci stoją do siebie wprost w przeciwnym interesie, gdyż rządu interesem jest obniżenie kontyngentu, interesem pojedynczego właściciela, aby kontyngent był nienaruszony. To też bardzo słusznie zauważyła komisja budżetowa w referacie, że chyba trudno nie wiedzieć, kto w tej walce zwycięży. Wszak rząd w ogóle może przeróżną walczyć bronią w obronie swego interesu. Dość mu będzie ustanowić kontrolę nad kontrolą — hiperkontrolę i jeszcze superkontrolę, która wprawdzie rząd kosztuje miljony, która atoli ostatecznie dopnie celów tego nieszczęśliwego fiskalizmu austrjackiego i producenta rozmaitymi sposobami tak zgnębi, że ten w końcu powie: „niech stracę, ale zamknę gorzelnię, bo tego znieść nie mogę." Jako dowód przytoczę: W dystrykcie dyrekcji finansowej tarnowskiej było przed rokiem 1888 około 50 gorzelń. Dziś po zaprowadzeniu nowych kontroli jest 29 gorzelń, choć tu rząd nie miał interesu, a jednak ten sposób działania austrjackiego fiskalizmu spowodował ich zamknięcie.

Ponieważ mieliśmy 3 lata zupełnego nieurodzaju kartofli — przez co kontyngent się zmniejszył o połowę — to proszę policzyć, ile z tych gorzelni po roku zostać jeszcze może.

Gorzelnie przy obecnym kontyngencie — a na zachodzie jest ich najwięcej — mają od 200 do 500 hektolitrów kontyngentu. Jak nie odejmiemy części tegoż, to w takim razie nie opłaci się utrzymywanie gorzelnika, przeprowadzanie reparacji itp. administracyjne wydatki, i te gorzelnie będą musiały być zamknięte. Że tak będzie, to proszę sobie przypomnieć, iż wysoki sejm nie czynił przy przeprowadzeniu ustawy z roku 1878 wielkich remonstracyj i prosił tylko o jedno: że, skoro trzeba dla równowagi budżetowej państwa koniecznie, ażeby u naszem gorzelnictwie przeprowadzono tak bolesną operację, to niechajby przynajmniej ręka operująca była lekką i nie sprawiała bezpotrzebnego bolu. Jaka była ta ręka, to panowie sami najlepiej wiecie. Zatem mam przekonanie, że w walce tych dwóch przeciwnych interesów musi uledz słabszy i ten kontyngent, jeżeli nie dzisiaj, to w przyszłości będzie obniżony, a w końcu, gdyby ta ręka była najlżejszą i kontyngent chciano zatrzymać, to w przeciągu pewnego czasu minister finansów stanie przed rząd państwa i powie: Z monopolu galicyjskiego wstawiłem w przychód tyle a tyle miljonów i takowe zostały wydane, a obecnie pokazuje się, że konsument nie spożył całej tej ilości po cenie kontyngentowej i skarb państwa ponosi stąd tyle a tyle miljonów straty w różnicy pomiędzy preliminarzem dochodu, a rzeczywiście pobranym, przeto żądam dopełnienia mi brakującej sumy z innych źródeł, bo rada państwa przyjęciem preliminarza budżetowego wydatki uchwalone poczynić mi poleciła". A wtenczas na płacze nasze i na lamenta Koła polskiego nasi najlepsi przyjaciele podniosą rękę i powiedzą: „Lepiej Galicji odciąć część kontyngentu, jak żebyśmy mieli sami płacić za Galicję".

Teraz co do drugiego założenia: ażeby kraj nie poniósł strat z powodu gwarancji za listy propinacyjne i osiągnął stąd spodziewane korzyści i słuszne nadzieje, jakie sobie roił. Otóż propinacja została zniesiona w dwóch krajach, u nas i na Bukowinie, w odmiennym nieco sposobie. Na Bukowinie ustawa orzekła, że po rozdziale pierwszym wszystkie reszty, jakie pozostaną z operacji finansowej i wszystkie *superplus* z tych reszt będą rozdzielone powtórnie przy ekspiracji czasu przeznaczonego, pomiędzy właścicieli dawnych propinacyj. U nas rzecz się inaczej przedstawiała. Taki sam wniosek był przedłożony przez rząd, jednakowoż sejm uchwalił inaczej, uchwalił, że tylko jedna część — ta pierwotna — będzie rozdaną pomiędzy właścicieli gorzelń, a resztę, jaka pozostanie, właściciele propinac i przekazują na własność skarbowi krajowemu.

Ponieważ przez zaprowadzenie monopolu konsumcja zmniejszyć się musi, przez to samo i dochód propinacyjny, przeto skarb państwa musiałby przyjść z odszkodowaniem dla Bukowiny, nie chcąc naruszać własności prywatnej, w Galicji zaś nie chcąc naruszać własności kraju, przez prywatnych właścicieli temuż odstąpionej. A zresztą krajowi należy się coś także za ryzyko, które poniósł, gwarantując obligacje propinacyjne. Ryzykował, bo jeśli szczęśliwie operacja się powiedzie, to zyska i zysk do niego będzie należał.

W tym właśnie wypadku nie można by przyznać słuszności stanowisku, które miał zająć p. minister skarbu w prywatnej rozmowie, twierdząc, że „jeżeli monopol ma propinacji zaszkodzić, to on przyjmie na skarb państwa aktywa i passywa tejże." Ale tu są aktywa, które należą do kraju z powodu ryzyka i odstąpienia mu dodatkowego wynagrodzenia przez właścicieli prawa propinacji. Chodzi tu także o miasta, które zajmują i będą zajmowały bardzo wielką rolę w naszem życiu społecznem. Wszak podnieść budżet może tylko propinacja i opłaty konsumcyjne, a tę ich podstawę budżetową sejm ciągle rozszerza, bo na każdej sesji przychodzą żądania z miasteczek nawet bardzo małych, o pozwolenie nałożenia podatku na gorące napoje, czemu sejm nigdy nie odmawia, ponieważ wie, że są koniecznie tym miastom potrzebne. Zatem musiałby tu skarb państwa dać nietylko odszkodowanie funduszowi propinacyjnemu, ale i miastom

Zapomniałem jeszcze o jednem, mianowicie, że dyrekcja funduszu propinacyjnego niezmiernie dbała o całość operacji jej powierzonej, wydzierżawiając te propinacje po największej części większym właścicielom, zastrzegała w kontrakcie, że żadna bonifikacja nie będzie miała miejsca nigdy i w żadnym razie. Dyrekcja jest w swojem prawie, ci zaś, którzy brali te propinacje — a brali je nie dla zysku, bo nie wiem, czy znajdzie się jeden większy właściciel, który miałby z niej zysk — ale dlatego, żeby poprzeć naszą produkcję tak wódki, jak i piwa i stworzyć odbyt, dla nich już dziś trudny. Otóż, czyżby było sprawiedliwością, ażeby dyrekcja propinacyjna powiedziała: „Co mi do tego, ja zedrę z was ostatnią koszulę, ale wy musicie płacić" To jest także stanowisko, którego ani sejm, ani dyrekcja propinacyjna urzeczywistnić nie może, boby to było czemś wołającem o pomstę do nieba.

Tak więc i z tego powodu musi fundusz propinacyjny otrzymać wynagrodzenie ze strony rządu.

Dyskusja budżetowa w sejmie czeskim.

Dyskusja budżetowa w sejmie czeskim przybrała znaczne rozmiary i formy zaciekłej walki stronnictw. Młodoczesi zwrócili się głównie przeciw reprezentantom szlachty i znienawidzonemu przez nich namiestnikowi Gdy namiestnik hr. Thun zabrał głos, aby odeprzeć zarzuty i przemówił po niemiecku, Młodoczesi zażądali od niego, aby mówił po czesku. Wśród mowy namiestnika powstał następnie nieopisany hałas, którego nie mógł uśmierzyć marszałek. Wskutek tego namiestnika, który ani na chwilę nie przerwał mowy i wciąż po niemiecku mówił, nie słyszano wcale w sali.

Na onegdajszem posiedzeniu sejmu toczyła się w dalszym ciągu dyskusja.

Poseł Tonner omawiał młodoczeski postulat równego powszechnego prawa głosowania, podnosząc, że na żądanie to zgodzić się mógłby dopiero wówczas, gdyby mógł przypuścić u każdego wyborcy rozwagę i zdolność zdawania sobie sprawy ze swojego postępowania.

Pos. Zdenko Schücker (z Chebu) zaznacza, podobnie jak Staroczesi, swoje najgorętsze ubolewanie z powodu mowy, wygłoszonej onegdaj przeciw osobie namiestnika. „Nie uważam się za powołanego do obrony namiestnika; zwracam jednak uwagę tych, którzy tak gwałtownie nacierają, jak niski poziom przypisują swoim wyborcom, jeśli sądzą, że w ten sposób musi się na nich oddziaływać. Najwyższy już czas żądać, aby nie ponowiły się więcej podobne wycieczki przeciw naczelnemu zarządcy kraju". Mowca polemizuje następnie z pos. Heroldem. Koalicja jest koniecznością. Nie godzi się walczyć tylko o własne interesa stronnictwa: po nad niemi stoi powszechne dobro państwa. — Mowca wskazuje dalej na olbrzymi przemysłowy rozwój północnych Czech i na zasługi, jakie około tego dzieła położyli Niemcy. Niewdzięcznością jest ze strony Czechów tak postępować z Niemcami, czem bowiem są, zawdzięczać mają właściwie niemieckiej kulturze... Nieprawdą jest, jakoby Niemcy byli przejęci nienawiścią dla Czechów; atoli obecne wrogie i nienawistne stanowisko Czechów wywołuje ten skutek, że wśród Niemców umacnia się coraz silniej idea rozgraniczenia. „To, czego wy żądacie — woła dalej mowca — jest złączone z zupełnem zachwianiem państwa. Jeśli wczoraj w waszych mowach odrzucaliście wszelkie austrjackie uczucia, wolno wam opuścić kraj. My jesteśmy wiernymi synami naszego kraju i chcemy, abyśmy tak byli traktowani."

---

22)

HIGH - LIFE - DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

— Bez najmniejszego — odparł Sieleń z pewnością w tonie — działo zniecznałem nowym środkiem i radykalnym.

— Proteiną? — podchwycił Skorupski.

— Tak, alež pan jesteś wszechstronny...

Pan Jan się uśmiechnął — a Sieleń ciągnął,

— Nerwy zatrute... o! budzi się — dodał, usłyszawszy szmer w gabinecie.

Rzucili się obaj ku Wilmie, która powoli się budziła.

* * *

W godzinę później w restauracji hotelu Europejskiego, przy małym stoliku, na którego środku widniały w srebrnych rezerwoarach dwie butelki szampana, siedziały trzy osoby: Wilma, Sieleń i pan Jan.

Ten ostatni promieniał. Uśmiechnięta Wilma jadła i piła z apetytem, a twierdziła, że doznaje tylko po chloroformie wrażenia, jakgdyby po balowej kolacji, podczas której wypiła trzy kieliszki szampana — rodzaj lekkiego odurzenia — nic więcej.

— Po śniadaniu i to przejdzie — zapewniał doktor.

Pan Jan dowcipkował. Bal był zapewniony. Wilma miała doskonale wyglądać, a wszystko zawdzięczał Sieleniowi.

Co chwila zwracał się do niego, z komplementem *à propos* szczęśliwej operacji, a doktor go badał ze zdumieniem. Mimo wielkiej czci, jaką sam dla siebie żywił, nie mógł zrozumieć tego człowieka, który potrafił ubóstwiać jedną córkę, a ignorować drugą. Ten objaw wydawał mu się fenomenalnym, dowodzącym niemal jakiegoś zboczenia mózgowego. Tego chciał się dopatrzyć w panu Janie. Doktor jeszcze nie był skończonym egoistą i Skorupski pozostawał dlań pod tym względem zagadką.

— Zdrowie pana Augusta! — zawołał pan Jan, trącając kieliszkiem o kieliszek doktora.

Wilma mimo odurzenia, wytrzeszczyła zdziwione na ojca oczy. Pierwszy raz go słyszała nazywającego po imieniu kogoś nie z najczystszego *high lifu*. Pierwszy raz go widziała, rozochoconego niemal.

Pan Jan spostrzegł to wrażenie, jakie na nim zrobił i odezwał się do Sielenia:

— Patrz pan! Córka moja mnie nie poznaje, bo mnie widzi takiego, jakim mnie nie znała. Mnie od lat truli warszawscy weterynarze... odkąd dorosła. Pigułki pańskie... zdrowie Deviva!

Sieleń podzielił wrażenia Wilmy. Pan Jan się przedstawiał pod nową postacią, pod postacią miłego towarzysza biesiady. Oczami wrażeń swoich sobie udzielali młodzi ludzie, a Sieleń korzystając z werwy pana Jana, znajdował często sposobność objęcia Wilmy, swem dnia tego, więcej, niż kiedykolwiek, magnetyzującem spojrzeniem.

— Zdrowie Deviva! — powtórzyli oboje.

Ożywienie trwało dalej. Roztargniony doktor musiał używać co chwila wysiłków, aby się nie zdradzić z jakąś *idée fixe*, która go widocznie trawiła. Oczy jego, spoczywające na Wilmie, nieraz podchwytywał Skorupski. Wdzięczny mu był za tę ojcowską już nie doktorską troskliwość, o dalszy stan dziecka Chciał go rozerwać, nie pozwolić mu myśleć o skutkach chloroformu, plomb i t. p., o które sam był spokojny.

— A więc — zawołał — piliśmy zdrowie pana Augusta i zdrowie doktora i... Deviva, ale nie piliśmy jeszcze jednego zdrowia.

Wyciągnął kieliszek i dodał:

— Zdrowie znakomitego dentysty!

Sieleń pobladł, ale wychylił kielich z uśmiechem na ustach. Złem okiem spojrzał na Skorupskiego i rozejrzał się, czy kto w pustej o tej godzinie restauracji nie słyszał fatalnego zdrowia, potem spoczął wzrokiem na Wilmie.

Ta odurzona chloroformem i winem nie zdawała sobie sprawy z niczego. Śmiała się tylko, bo się śmiał ojciec i Sieleń, a siłą nie wytłómaczoną i której zbadać nie usiłowała, nie zdając sobie zeń sprawy nawet, czuła się oczami przykutą do doktora. Wydawał się jej przystojniejszym niż zwykle.

Pana Jana drażniło to widoczne roztargnienie na twarzach Wilmy i Sielenia. Chciał im udzielić swej werwy. Sądził chwilami, iż nie był dość grzecznym dla młodzieńca, kierowany wciąż tą myślą, że nigdy u stołu nie jest się dość grzecznym dla ludzi z innego świata, obok nas siedzących.

— Ale! — zawołał, wyciągając znów kielich do Sielenia — jedno najważniejsze jeszcze zdrowie. Zdrowie pani Wandy, której zawdzięczamy stosunki z kochanym panem.

— Zdrowie pani Wandy! — powtórzył Sieleń a umysł jego poruszyło siłą dynamitu pytanie, gdzie się przenikliwość ludzka kończy, kiedy się narkotyzuje, co ją rodzi, a co zabija.

Na dnie drugiej butelki mało co było już płynu.

XV.

Pani Wanda ulegała od pewnego czasu, coraz silniej ją ogarniającemu uczuciu jakby gorączki trawiącej.

Rudomin dalej się starał o Wilmę, jakkolwiek była chwila w pierwszej połowie lutego, w której zdawał się przechylać na stronę panny Choryńskiej. Od tego czasu, nie zaniedbując widocznie jej córki, zbyt natarczywie jednak kontynuował staranie się o Wilmę.

Pani Wanda wprawdzie użyła kilku forteli w celu przyciągnięcia do siebie księcia, jednakowoż z rozpaczą widziała, że fortele te nie prowadziły spiesznie do celu.

— Gdybym mogła zdyskredytować przed Rudominem Skorupskich? — myślała. — Przyszłoby jej łatwo. Umiałaby uderzyć w właściwą stronę. Ale czyż mogła to uczynić? Czyż mogła księciu cokolwiek przeciw Skorupskim insynuować? ona! znana i głośna ich przyjaciółka? Nietylko, że krokiem takim łatwoby się zdemaskowała, ale nadto krok taki, nie prowadząc do sukcesu, mógł prowadzić do przedstawienia się w czarnych kolorach dwudziestoletnim przyjaciołom. Czuła to i przeklinała tę przyjaźń. Gdyby nie ona, wprost by rozwiała projekty księcia choćby tylko odkrywając mu delikatnie zasłony na stosunki Skorupskich z Poryckimi, odkrywając mu w sposób jej wiadomy i wystarczający, by zachwiać zapałami pretendenta do wielkiej przyszłej fortuny Wilmy. Pan Jan miał lat czterdzieści i kilka, pani Matylda była o kilka lat od niego młodszą. Te szczegóły, jakkolwiek księciu jaskrawoby uwidoczniły różnicę zachodzącą między jej córką mającą starego ojca, a Wilmą, mogłyby nie zachwiać jego postanowieniami. Ale zachwiałyby nimi inne okoliczności, choćby ta jedna tylko, że pan Jan był typem człowieka mogącym popijać szampana w najlepszym humorze w chwili, gdy córka jego walczyła w upokorzeniach o byt i kawał ziemi. — Książę musiałby być osłem — myślała — by się nie przestraszył podobnego teścia, na którego, wiedziała, że podobnie jak Porycki, liczył.

Ale któż miał mu to insynuować i w jakiej chwili?

Obmyślała to wszystko była wprawdzie genjalnie, obmyślała każdy szczegół i efekty z góry przygotowała, bo na nie głównie liczyła. Ale w ostatniej chwili, w przededniu podniesienia kurtyny, zdawało się jej, że się cała maszynerja psuje.

Sieleń od dnia, w którym stał się dzięki jej tylko dentystą, przybrał jakąś dyplomatyczną względem niej maskę, której ona odwagi nie miała uchylić. Była bowiem ślepą wyznawczynią bismarckowskiego zdania, iż przed najlepszym przyjacielem i sojusznikiem wszystkich kart się nie odkrywa. Milczenie Sielenia, to ją upewniało, to ją zatrważało. Upewniało ją w chwilach, gdy ślepo ufała w jego spryt, zatrważało, gdy o tymże wątpiła. To milczenie Sielenia zadawało jej tortury. Ale ona nie mogła przed nim gry swej jaśniej odsłonić. Jeśli nie zrozumiał, to był durniem... Jeśli zrozumiał i o obowiązkach wdzięczności względem niej zapomniał, to był łotrem... Zresztą pewne poczucie wstydu i godności, której pozory wysoko ceniła, nie pozwalały jej naruszać z młodzieńcem przedmiotu, który z chwilą, w jakiej i tak już umiała doktorowi wskazywać kropki nad *i*, stał się drastycznym. Czekała.

Ale nietylko dziwne, a może i naturalne zachowanie się doktora zatrważało panią Wandę. Nietylko Rudomin ją niepokoił. Najwięcej zagadkowymi byli dlań Skorupscy, którzy nagle, odkrywszy przed nią swe nadzieje, zamilkli i nic jej nie komunikowali. A więc odgadli jej skryte myśli. Nie dziwiła się temu. Znała pana Jana i jego wszystkie zdolności wyćwiczone w grze *au plus fin*. Ta gra ją irytowała.

— Ha! — myślała — ustępujemy sobie lat dwadzieścia. Lat dwadzieścia polityku jemy i wyprowadzamy się w pole... W wilię dnia, w którym Porycki się oświadczył o Renę, pan Jan mi radził nie odmawiać go, jeśliby się oświadczył o moją córkę... Ha! jeszcze jedną partję zagramy, kochany panie Janie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Namiestnik hr. Thun oświadczył, że głównem jego zadaniem jest, umacniać uczucia austrjackiego patrjotyzmu, w kraju tym zawsze dotychczas żywe, utrzymywać spokój i porządek, zwalczać wszystkie żywioły, temu pokojowi zagrażające. Rzeczą jest niewątpliwą, iż przekonania patrjotycznej czeskiej ludności nie są zgodne z wywodami mowców młodoczeskich. Tylko w potężnej, w członach silnie spojonej Austrji leży przyszłość i wielkość Czech, jak i innych krajów koronnych. Stan wyjątkowy, ogłoszony po najgłębszej rozwadze, jest tylko następstwem podżegających młodoczeskich mów, rozwijających zasady, bliskie zdrady stanu. Zniesienie stanu wyjątkowego, który jest zarazem stanem ochrony dla wszystkich miłujących pokój, musi również nastąpić po głębokiej rozwadze.

Pos. Kramarz przyznał, że namiestnik bronił swojego stanowiska z wielką zręcznością. Mowca musi jednak zwrócić uwagę, że austrjackie uczucia mają odrębną cechę; obecna młodzież ma przeważnie czeskie uczucia. Namiestnik powinien był wypowiedzieć swoją mowę po czesku, namiestnikowi jednak łatwiej przychodzi Czechów prześladować, niż po czesku mówić. „Jeśli namiestnik oświadczył, że w Pradze bez stanu wyjątkowego są stosunki niemożliwe, ja oświadczam niniejszem, że także Czesi prowadzić będą dalej wojnę, a Czesi mają za sobą lud, więc muszą ostatecznie odnieść zwycięstwo". Mowca występuje przeciw wielkiej własności Doszło do tego, że prezes ministrów, który wyszedł z szeregów tej wielkiej własności, oznajmił w izbie, że nie zna kwestji czeskiej w parlamencie. Hrabia Taaffe zwabił szlachtę czeską do Wiednia, aby ją z Wiedniem związać; ale lud czeski za nim do Wiednia nie poszedł. Mowca krytykuje ostro koalicję i broni powszechnego prawa głosowania.

Następnie zabrał głos książę Lobkowitz, który stwierdził, że koalicja nie została zawarta dla celów wojennych, lecz dla celów zachowawczych. Kogo cieszy zgoda i patrjotyzm w Austrji, ten musi uznać, że nie było innego środka, tylko trzeba było wejść na drogę koalicji. Mowca występuje w obronie patrjotyzmu konserwatywnej wielkiej własności i stwierdza nieograniczone zaufanie do namiestnika.

Na tem zamknięto dyskusję. Jeneralny mowca *contra* Herold zwalczał wywody namiestnika, który mową swoją przeciął ostatnią nić, łączącą go z narodem. Mowca oznajmia, że stan wyjątkowy jest aktem niesprawiedliwości.

Jeneralny mowce *pro* Scharschmid, oświadczył: „Kiedy lud czeski pozna, że dobrze jest żyć w pokoju z niemieckimi braćmi, wówczas zakończą swoją rolę obecni agitatorzy, a wyjdzie to na pożytek kraju i obu szczepów".

Korespondencje.

Kraków 14. lutego.

(Pomnik Mickiewicza).

(*fs.*) Od wczoraj popołudnia mieszkańcy miasta spieszą gromadnie na Rynek, ażeby zobaczyć odsłonięty w całości pomnik Mickiewicza Tyle lat o pomniku naród mówił, tyle lat go oczekiwał, marząc, że uczci nim godnie króla poezji polskiej, nieśmiertelnego Adama. I doczekał się .. tego, że z bólem i żalem, uczuciem przykrości odwraca się od poronionego dzieła. Co myśli o pomniku i mówi ogół, jakiem jest on dziełem sztuki, to streszczę w krótkości, w najłagodniejszej formie, po gruntownem zbadaniu i zasięgnięciu zdania niezawisłych znawców.

Przedewszystkiem przypatrzmy się głównej figurze — samemu wieszczowi. Bajnością kształtów i nieproporcjonalnością rozmiarów przygniata ona podstawę pomnika; gdyby trzon pomnika był trzy razy wyższy, to jeszcze figura w obecnych rozmiarach byłaby za kolosalna. Z tego powodu cały pomnik przygnieciony jest ku ziemi, nie strzela w górę. Spojrzyć warto od strony Sukiennic, jak fasada i wieże Marjackiego kościoła lekko unoszą się ku niebu, gdy pomnik zdaleka wygląda, jak czarny złom skalny.

Wieszcz ma na głowie wieniec, przypominający Indjanina; obecnie spiłowano nieco sterczące liście wieńca i jeszcze gorsze wywołało te następstwa. Mickiewicz owinięty jest w gruby płaszcz, udrapowany z trzech stron. Pod grubym płaszczem stoi mężczyzna niesłychanej tuszy; wypukły z przodu. jak aktor na scenie, poduszkami wyładowany. Robi wrażenie nie króla poezji, ale właściciela browaru, lub rentującego się dobrze zakładu masarskiego; pierwszy raz w ten sposób pojęto i przedstawiono poetę. Lud krakowski twierdzi, że biedny Mickiewicz tak się opakował w parę surdutów i płaszcz zimowy, licząc na mroźny klimat krakowski. Nieszczęśliwy wreszcie pomysł wysunięcia podstawy poety po za szerokość trzonu pomnika, skraca jeszcze wysokość głównej figury i przyczynia się do jej nieszczęsnego pogrubienia.

Obejdźmy pomnik naokoło. Sylweta od strony kościoła św. Wojciecha jest najfatalniejszą. Nogi wieszcza zupełnie owinięte płaszczem, robią wrażenie człowieka, zabierającego się do wyścigu w workach. Ręka prawa Mickiewicza niesłychanie długa i gruba wychyla się tutaj i opiera na piersiach fałszywym ruchem. Stąd też widać masę fałdów na biodrach poety, przypominających wyszłe z mody olbrzymie tiurniury kobiece. *Czas* pisze, że z tej strony „razi figura brakiem piękna ogólnej linji ciała i draperji, oraz prognatyzmem twarzy o czole zbyt ściętem. Nadto uderza nieproporcjonalność rąk i palców." Ja tę symfonję żałobną przełożyłem powyżej na zrozumiałe każdemu wyrazy.

Równie przykre wrażenie wywiera sylweta głównej figury z tyłu, gdzie widzimy pelerynę płaszcza, jakby z korka wyciętą; poniżej peleryny zwiesza się sztywny płaszcz aż do trzonu pomnika. Najznakomitszy rzeźbiarz musiałby zginąć wśród stworzenia sobie tak niewdzięcznego materjału. Tu wychodzi na jaw zasadniczy błąd; poprostu utknięto na fatalnym płaszczu i stworzono sobie z tego powodu niesłychane trudności, niedające się poprostu zwyciężyć. Wiedziano o tem prawdopodobnie z góry, ale to przecież tak wygodnie obrzucić figurę z trzech stron płaszczem, bo nie trzeba się silić na pomysły artystycznej sylwety. Z lewej wreszcie strony widzimy od ramienia do stóp wieszcza trzy prostopadłe olbrzymie fałdy płaszcza. Wszystko jakby w drzewie siekierą wykute, bez żadnej subtelności w robocie, razi poprostu oczy.

Wiele już mówiono i pisano o głównej figurze. Wierzcie mi, że słowa za słabe są, by powtórzyć i opowiedzieć słabe jej strony; trzeba trochę polskiego uczucia mieć w sercu, żeby się wstydzić poprostu parodji Miekiewicza. Niepodzielnym jest głównie figura musi być przemodelowaną. Ale otdąd naród nie widział grup, otaczających pomnik. Wczoraj i dzisiaj mógł im się dowoli napatrzeć i zawołać, i tu zaszły fatalne błędy. *Czas* pisząc o tych grupach, mówi, że „wzajemnie dwie są prześliczne", i te opisuje. Rzeczywiście pięknemi są grupy: „Naród", „Poezja". Grupa „Naród" znajduje się na froncie pomnika; naród ozdabia klasycznie pojęta kobieta, trzymająca tablicę z napisem: „On kochał naród." Poezja, zupełnie w innym już stylu wykonana, również z kolcami na głowie, przedstawia muzę, której śpiewu, czy deklamacji słucha urocze dziewczę. Pomysł tej grupy należy się podobno Matejce. Ale po za temi grupami są jeszcze grupy: „Patrjotyzm" i „Oświata". Patrjotyzm wyobraża nagi anemiczny młodzieniec, z zarzuconym na ramiona płaszczem, w sandałach, trzymający w ręku krótki miecz. Przypomina nieszczęsnego niewolnika, zadumanego i wpatrującego się w krótki mieczyk. Pierwszy raz spotkać można podobne uosobienie patrjotyzmu i rycerskości narodu, młodzieniec ten mógłby być raczej uosobieniem słabości, upadku i zwątpienia.

Niemniej przykre wrażenie budzi grupa „Oświata". Siedzi, ledwie osłoniony płaszczem, nagi starzec, zdaje się ślepy, z wystającemi kośćmi policzkowemi, o kwadratowej twarzy, wychudły, z najskrajniejszym realizmem traktowany. To ma być uosobienie oświaty — chyba galicyjskiej z przed lat trzydziestu. Obok niego neurasteniczny chłopak, z fatalnie ustawioną lewą nogą, jakby kaleka kulawy. Grupa ta odpycha od siebie, razi widza, tem więcej, że żadna z grup nie jest dostrojona jedna do drugiej; tworzą one nieharmonijny zlepek, nie mówiąc już o tem, że dwie z nich nie uosabiają właściwie żadnej myśli i są jakby przypadkowo rzuconemi.

Taką jest całość pomnika — wywołującego żal, że tyle czasu i pieniędzy poszło na niego. Jakiemi epitetami naród ciska, nie chcę powtarzać. Takiego pomnika nie można przecież oddać Polsce Odpowiedzialnym nie można robić wyłącznie rzeźbiarza, a wina spada na komitet. Dziś od południa zaczęto rozbierać rusztowanie pomnika: wskazywałoby to, że pomnik takim już, jak jest, pozostanie. Gdyby tak być miało, to trzeba osobną tablicę powiesić u stóp pomnika, obejmującą nazwiska twórcy i członków komisji, która nad wykonaniem czuwała — ku wiecznej pamięci, raczej hańbie! Niechaj jednostki winne ponoszą odpowiedzialność, przynajmniej moralną!

Na zakończenie drobny charakterystyczny dodatek. U wierzchu trzona położono napis:

IAIOICZYZNATOIEDNO ..

Bawi się Kraków szczególnem zestawieniem pierwszych liter. Napis jest tak zbity, litera obok litery, dla braku miejsca.

53.401.

Zanim wyjaśnimy znaczenie tej cyfry, musimy się cofnąć do ubiegłej sesji sejmowej, na której p. Michalski postawił wniosek w sprawie dostaw dla państwa w ogóle, a specjalnie w sprawie dostaw dla armji. Motywa tego wniosku podaliśmy, jak podaliśmy również w obszernem streszczeniu mowę p. Michalskiego przy uzasadnianiu tego wniosku. Podniósł p. Michalski przedewszystkiem krzywdę, jaką wyrządzono naszym przedsiębiorcom i hodowcom bydła w kraju przez oddanie dostawy mięsa i tłuszczów węgierskiemu przedsiębiorcy. Zaznaczył i cyfrowo udowodnił, że kontrakt ten jest nadto dla skarbu państwa uciążliwy, a jaskrawo przedstawił, jak źle na tem wyszedł żołnierz, który dostaje nierównie gorsze i mniej pożywne jedzenie.

Poruszył dalej fakt, że konowali wojskowi wykonują rzemiosło kucia koni, wkraczając tem samem w sferę interesów wysoko opodatkowanych rzemieślników zawodowych, podkopując ich egzystencję. Przy tej sposobności wypowiedział jednak i z ogólniejszego stanowiska ostrą krytykę systemu dostaw, który polega na centralizowaniu, z wielką dla kraju naszego szkodą.

„Dostawy — mówił — ciągle są prawie prowadzane ze szkodą naszego kraju, a rząd z żelaznym uporem obstaje przy dotychczasowej praktyce, pomimo, że upór ten najfatalniej oddziaływa na stosunki ekonomiczne kraju, i samego skarbu państwa. A cóż mogą nasze usiłowania w kierunku podniesienia przemysłu zdziałać, gdy najpoważniejszy konsument — państwo, stale od nas stroni?"

Że głos ten w obronie naszych rękodzielników i przemysłowców wypowiedziany, znalazł w sejmie oddźwięk, dowodem tego szybkie i przychylne załatwienie sprawy wniosku p. Michalskiego przez komisję i przez sejm.

Nie tylko uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do rozpatrzenia sprawy kontraktu dostawy mięsa i tłuszczu z węgierskim przedsiębiorcą, ale także drugą ogólniejszego znaczenia w sprawie dostaw w ogóle. Przy sposobności zaś nad wnioskami komisji zabrał także głos p. Michalski i poparł je.

Mamy nadzieję, że sprawa dostawy mięsa, rozpatrywana obecnie w ministerstwie wojny, skończy się pomyślnie dla naszych przemysłowców, a z korzyścią dla wojska, które będzie miało lepsze i tańsze mięso — ale na tem poprzestać nie można, owszem, należy stanąć twardo przy słusznych naszych żądaniach.

Cyfra, jaką wypisaliśmy na czele artykułu, oznacza cyfrę wojska konsystującego załogą w Galicji, według spisu z r. 1890. Cyfra ta dziś niewątpliwie jest znacznie wyższą, ale przyjmiemy ją taką, jaką spis wykazał. Gdyby te 53.401 żołnierzy zaopatrywało przynajmniej część swych ogólnych potrzeb w Galicji ileżby kraj na tem zyskał!

A przecież wprowadzony do armji system terytorjalny przemawia za tem, aby i dostawy odbywały się terytorjalnie. Czy prócz żywności kraj nasz nie mógłby dostarczać, jeżeli nie dla całej załogi galicyjskiej, to przynajmniej w odpowiednim stosunku do liczby rekruta, wybieranego z Galicji, sukna na mundury, bielizny, krawatek wojskowych, guzików, obuwia, rzemieni, tornistrów, rękawic dla żołnierzy? Gdyby tylko zasadę tę przeprowadzono, to niewątpliwie znalazłyby się sposoby i środki do urządzenia odpowiednich fabryk.

Podnosimy tę sprawę — i przypominać ją będziemy usilnie naszej delegacji, a rozszerzony tak wniosek p. Michalskiego, polecamy uwadze i opiece tak krajowej komisji przemysłowej, jak świeżo utworzonemu Towarzystwu ku popieraniu rodzimego przemysłu. Tu chodzi o miljony dla kraju!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Sobota 16. lutego.

W Czytelni dla kobiet odczyt pani Antoniny Gawrońskiej na temat: „Powieściopisarze francuscy obecnej doby."

Teatr hr. Skarbka: „Rycerskość wieśniacza" i „Pajace." Początek o godz. 7. wieczorem.

Ślub p. Jana Wielowieyskiego z Olejowy, syna Władysławów Wielowieyskich, z panną Marją Cieńską, córką Tadeuszów Cieńskich, odbędzie się d. 23 bm. w Oknie.

Kalendarz. Sobota (16.): Julianny p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 13. zachód o godzinie 5. minut 16.

Deputacja stowarzyszenia rzeźników i masarzy lwowskich złożyła onegdaj imieniem korporacji podziękowanie p. Michalskiemu, za skuteczne poruszenie w sejmie sprawy dostaw dla wojska.

Wiadomości djecezjalne. Archidiecezja lwowska obrz. łac. Mianowani: O. Zenon Jagielski z zakonu OO. Reformatów rzeczywistym katechetą szkoły 6-klas. męskiej w Rawie ruskiej; O. Szymon Guzik z zakonu OO. Karmelitów kooperatorem w Bełzowcach w miejsce O. Macieja Oboleny, przeniesionego do Lwowa. Zmarli: ks. Walenty Osiński, kanonik hon. lwowski i proboszcz w Mikołajowie, ur. 1824 ord. 1848; ks. Jan Bróż, kop. w Świrzu, ur. 1865 ord. 1891. R. i. p. Djecezja przemyska: Odznaczeni ks. S. Dziedzic, proboszcz w Krukienicach, ks. J. Łokietek, wicedziekan leżajski i proboszcz w Medyni i ks. M. Tarczyński, proboszcz w Zagórzanach. Instytuowani: ks. Stanisław Malinowski na probostwo w Niebieszczanach, ks. F. Pietrzykiewicz na probostwo w Midyniu.

Prezentę otrzymał ksiądz M. Filipek, kooperator w Grębowie na probostwo w Gogolowie. — Przeniesieni kooperatorzy: ksiądz W. Bar z Strzałkowic do Frysztaka, ksiądz L. Ziębka z Frysztaka do Golcowy, ksiądz W. Owoc z Wesoły do Tyczyna i ksiądz W. Prugar z Biezdziedzy do Strzyżowa. — Urlowani czasowo: ksiądz B. Rzońca, kooperator w Golcowy i ksiądz Bandasiewicz, kooperator w Jeżowem. — Konkurs na probostwo w Tyczynie ogłoszony do dnia 10. maja b. r. — Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Chyrowie dnia 5., 6. i 7. marca r. b. Początek o godzinie 4. po południu. Zgłoszenia przyjmuje ksiądz Romuald Czelowski T. J.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była — 6°C., najwyższa — 3·6°C., najniższa — 7·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie północno-wschodni i średni; temperatura pozostanie około — 7 C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad śnieg nieznaczny.

Z prasy. Ze Stanisławowa donosi tamtejszy *Kurjer*, że niebawem zacznie tam wychodzić na nowo *Gazeta Stanisławowska*.

„Sokół" w Kołomyi na odbytem walnem zgromadzeniu członków mianował dotychczasowego swego prezesa dra Konstantego Bobel, członkiem honorowym towarzystwa. Na rok następny wybrano prezesem burmistrza miasta, druha Witosławskiego, a wiceprezesem druha dr. Sysaka. Do wydziału wybrani: Balicki, Kraśnicki, Krobicki, Mardyrosiewicz, Rybczyński i Zima, a jako zastępcy: Gartenberg, Hanser i Righeti. Dalszy ciąg walnego zgromadzenia odbędzie się dnia 24. b. m., a przedmiotem obrad będzie budowa własnego domu. *Gazeta Kołomyjska* donosi, że ruch w sali tamtejszego „Sokoła" jest bardzo ożywiony. Na każde ćwiczenie przybywa po dwudziestu kilku członków.

Paremussian i Risticz Jak się pokazuje obecnie, międzynarodowa szajka włamywaczy do kas żelaznych była bardzo rozgałęzioną i posiadała czynnych członków w rozmaitych krajach. Dzięki skrzętnym poszukiwaniom policji, dzień każdy przynosi świeże, a coraz ciekawsze szczegóły o tych iście genjalnych w swoim „zawodzie" złoczyńcach. Największym jednak trynmfem policji jest wyśledzenie miejsca pobytu i uwięzienie dwóch nowych, a może najwybitniejszych członków tej zacnej kompanji: Jowana Risticza i Mikołaja Paremussiana. Pierwszy z nich, cieszący się pięknym przydomkiem „króla włamywaczy", uwięziony został — jak to doniósł wczorajszy telegram — w Nicei, gdzie przebywał pod przybranem nazwiskiem Iwanowa. Jovan Risticz był już raz, mianowicie w r. 1888, przychwycony na gorącym uczynku włamania się do kasy w Budapeszcie i wówczas odebrano mu znakomite angielskie narzędzia jego rzemiosła Później jednak udało mu się wymknąć z więzienia i od tego czasu ślad po nim zaginął. Risticz jest mistrzem w przebieraniu się i zmienianiu swej twarzy. Dlatego też w owym czasie, kiedy jeszcze znajdował się w więzieniu budapeszteńskiem, fotografowano go tam w wszelkich możliwych pozycjach, z rozmaitemi fałszywemi brodami i bez zarostu, i z rozmaitemi okularami na nosie. Gdy go aresztowano w r. 1887 nosił wówczas piękną, pełną brodę, dokonywał zaś rozbojów jako młody człowiek z małym czarnym wąsikiem. Wogóle zmieniał on co chwila swoją fizjognomję i dzięki temu niemało kłopotu sprawiał policji.

Co się tyczy Mikołaja Paremnssjana, *alias* Paremussowa to jest on doskonale znany wiedeńskiej policji. Urodzony w Tyflisie, przybył w r. 1883 do Wiednia i pozostawał tam aż do r. 1894. Z początku udawał tam kapitalistę, utrzymującego się na dostatniej stopie z procentów swego majątku, następnie w r. 1885 osiedlił się jako fotograf w dzielnicy Hernals na Kirchengasse. Jego *atelier* bywało jednak przez całe tygodnie zamknięte, p. fotograf bowiem wyjeżdżał często zagranicę dla załatwienia rozmaitych „interesów." W r. 1891 sprzedał swój zakład fotograficzny i przyjął miejsce komiwojażera w wiedeńskiej fabryce strun Jana Wartpartikowa. W kwietniu r. 1892 wynajął w towarzystwie Papakosty — który wówczas stale przebywał w Budapeszcie, ale od czasu do czasu zjeżdżał do Wiednia — pokój przy ul. Radetzky'ego pod l. 15 i pokój ten zajmował przez ośm miesięcy. W tym czasie odwidzali go często Papakosta, Stalio i jakiś trzeci, na razie nieznany jeszcze młody człowiek, mogący liczyć od 24 do 25 lat. Jako komiwojażer firmy Wartpartikow odbywał Paremussian podróże do Egiptu, Grecji Małej Azji, Włoch i Niemiec. W mieszkaniu swojem przy ul. Radetzky'ego odbierał listy pieniężne z zagranicy i prowadził szeroko rozgałęzioną korespondencję z Anglją, Francją, Egiptem, Tunisem i Turcją. Od czasu do czasu posyłał także do Szwajcarji pakiety, które zawsze nosiły napis „stare ..."

Obecnie już można uważać za pewne, że Paremussian był głową tej szajki. On organizował służbę wywiadowczą w miastach, w których Risticz i Papakosta zamierzali wykonać zamach na jakąś kasę i on też zajmował się następnie wymianą skradzionych papierów i sprzedażą kosztowności na Wschodzie i Egipcie.

W Monachjum, gdzie go uwięziono, przebywał od 26. listopada roku przeszłego. Bawarja ma go w tych dniach wydać władzom budapeszteńskim.

Główna kwatera całej szajki znajdowała się w Salonice, a wykonawcą poleceń Paremussiana był osiadły tam komisjoner i właściciel biura elektrotechnicznego, niejaki Aljancier.

Trzechsetne rocznice. Z Rzymu donoszą: Z powodu zbliżającej się trzechsetnej rocznicy śmierci Torquata Tassa, „chrześcjańskiego Wirgiljusza", przygotowują się w kołach katolickich obchody. Jednocześnie wyjdą dwie obszerne biografje śpiewaka „Jerozolimy wyzwolonej", a nawet projektują wystawienie opery Donizettiego „Torquato Tasso", która ma posiadać niektóre wspaniałe ustępy Również i na trzechsetną rocznicę śmierci św. Filipa Nereusza, którego ciało złożone jest tutaj w kościele S. Maria in Vallicella, spodziewane są uroczystości kościelne, a między innemi przybycie pielgrzymki, złożonej z tysiąca osób z prowincji Wenecji Emilji.

Kradzież w banku francuskim. Dwie młode kobiety, ubrane z przesadną wytwornością, pojawiły się przed paru dniami w kasie banku francuskiego w Paryżu z czekiem na 25.000 fr. Kasjer wypłacił im tę sumę; po paru godzinach dopiero, gdy zgłosił się jakiś jegomość z czekiem na 12 000 fr., opatrzonym takim samym podpisem, urzędnik bankowy powziął wątpliwości i porównawszy oba podpisy, przekonał się, że pierwszy był podrobiony Uwiadomiona natychmiast policja zaaresztowała obie kobiety, będące damami z półświatka. Twierdzą one, że czek otrzymały od „przyjaciela" i zdaje się, że mówią prawdę. Policja poszukuje „przyjaciela".

Pani Joniaux zaapelowała przeciwko wyrokowi sądu przysięgłych, opierając się na tem, iż sędziowie otrzymali pisemne oskarżenia od prokuratorji, co jest wbrew prawu i że jeden z sędziów przysięgłych nie był Belgijczykiem. Pani Joniaux nie traci otuchy, a wielu adwokatów sądzi, że ostatecznie wyrok zostanie złagodzony. Mąż jej i pasierbice rozpaczają okropnie. Trucicielka z Antwerpji wystosowała list do redaktora *Etoile belge*; w szumnych frazesach uskarża się na niesprawiedliwość sądu i upewnia, że jest ofiarą fatalizmu, istotą zupełnie niewinną. Sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta za dwa miesiące.

Z Rzymu donoszą: Pomimo zaprzeczeń urzędowych utrzymuje się uparcie pogłoska, iż włoski następca tronu zaręczy się wkrótce z księżniczką Maud, trzecią córką księstwa Walji. Zapewniają, iż przybycie do Rzymu arcybiskupa Westminsteru, kardynała Vaughana pozostaje w związku z tym projektem Następca tronu włoskiego i księżniczka Maud oboje urodzili się w r. 1869. Podobno księstwo Walji mają przybyć do Rzymu w kwietniu.

Zburzenie Panteonu. Ateńczycy zasmuceni są bardzo uszkodzeniami, jakie ostatnie trzęsienie ziemi poczyniło w sławnych ruinach Panteonu. Można przypuszczać, iż przy nowem trzęsieniu ziemi runą

---

32)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

Nieśmiałość Larcque'a, granicząca prawie z brakiem dobrego wychowania, zrobiła niedobre wrażenie na Cesi. Nie zdradziła się z tem wprawdzie przed ojcem, ale po cichu ganiła Laroque'a surowo. Co miały znaczyć te dąsy, te maniery młodego wilka, złapanego w sidła? Młoda dziewczyna powiedziała sobie, że ów p. Laroque, który z początku wydawał się jej dobrze wychowanym, a nawet bardzo sympatycznym, był poprostu nieokrzesanym gburem. Mimo to jednak zajmowano się nim daleko więcej, niż gdyby był wymuskanym salonowcem.

Tymczasem zamek Saint-Sauveur został odnowiony i urządzony kompletnie i pani Herbelin dała raz jeszcze dowód swego dobrego gustu. Tym razem jednak, jakby stosując się do stanu swego umysłu, zamiast starać się o wspaniałe i zbytkowne aż do przesady urządzenie mieszkania, jak to dotąd zwykle czyniła, nadała całemu umeblowaniu ton poważny i surowy, stanowiący rażący kontrast z wyrafinowaną kokieterją i drobiazgowością apartamentów w Paryżu.

Dawid nie czynił jej pod tym względem żadnych uwag, ale czuł się swobodniejszym wśród poważnego otoczenia w Saint-Sauveur, niż wśród kapiących złotem salonów na ulicy Lizbony. Zajmował tu pierwsze piętro w jednem skrzydle zamku, córka jego wraz z matką zamieszkiwała drugie.

W obecności Cesi mąż i żona starali się zawsze wynaleść obojętny temat do rozmowy, aby nie zdradzić przed córką wzajemnego stosunku, wiejska swoboda ułatwiała im to chwalebne kłamstwo. Cesia cały dzień spędzała po za domem, w parku wśród pól i lasów, lub też w fabryce i nie miała ani czasu, ani ochoty obserwować tego, co się działo naokoło niej. Pobyt na wsi służył jej wyśmienicie, zmężniała i piękność jej rozwijała się w oczach.

Zaraz po przybyciu do Saint-Sauveur — zapytała raz ojca:

— Dlaczego właściwie opuściliśmy Paryż?

— Czy żal ci za miastem? — zapytał Herbelin.

— O, nie, wolę wieś. Ale mama, przyzwyczajona do miejskiego życia, czy będzie zadowoloną z pobytu tutaj?

— Właśnie dla niej tu jesteśmy. Lekarze zalecili jej spokój i pobyt na świeżem powietrzu...

— Więc mama jest chorą?

— Chorą nie... ale trochę cierpiącą ..

— To może to było powodem zmiany jej usposobienia?

— Naturalnie.

— A ja miałam żal do mamy i skarżyłam się nawet przed tobą, papo... Jakże złą byłam córką...

— Za to teraz, moje dziecko, staraj się być lepszą i łagodniejszą dla matki...

— Obiecuję ci to, papo!...

Nie było między nimi więcej mowy o powodach nagłego wyjazdu z Paryża. Dawid z nadzwyczajną delikatnością obrócił na korzyść Ludwiki zmianę jej usposobienia. Nie starał się korzystać z częstych wybuchów złego humoru żony, aby przeciągnąć córkę na swoją stronę. A jednak chociaż wiedział dobrze iż przyjdzie chwila, w której ona będzie zmuszoną zrobić wybór między matką a ojcem, mimo to nie starał się zapewnić sobie z góry zwycięztwa — przeciwnie, podnosił w oczach córki tę, która kiedyś walczyć z nim miała o jej serce. A zresztą kto wie, czy w głębi jego serca nie tkwiła dotąd niczem nieprzytłumiona iskra miłości dla tej kobiety występnej? Cierpiał, płakał, przeklinał, chciał ją nawet zabić; uczynił wszystko, co mu nakazywała jego obrażona duma. Choć pod jednym dachem żył z nią rozłączony i oświadczył jej, że rozejdzie się z nią na zawsze, jak tylko Cesia wyjdzie za mąż. A Cesia miała już lat szesnaście, zaledwie rok lub półtora, czekać na to było potrzeba; jednak Dawid nie chciał nawet myśleć o tej chwili fatalnej, gdy będzie musiał wydalić z domu swego tę, która zajmowała w nim tyle miejsca.

Mimo to myślał nad zamążpójciem córki, chcąc wydać ją za człowieka, którego mógłby być zupełnie pewnym i w tym celu rozpoczął już nawet rokowania z Perignonem, które zdawały się do pomyślnego zmierzać rezultatu. Pułkownik, kawaler i posiadacz znacznego majątku, prawie ojcowską miłością otaczał swego bratanka, Raula młodego człowieka pełnego zalet, którego wychował jak swego syna i któremu zapisał cały majatek. Oddawna już mawiał do Herbelina:

— Jeśli zechcesz, możemy pożenić nasze dzieci. Tym sposobem spędzimy resztę życia wspólnie, tak, jak je zaczęliśmy.

Herbelin z radością zgodził się na ten projekt, a młodzi ludzie wzrastali razem, nie wiedząc nic zgoła o zamiarze rodziców. Dzięki temu wywiązał się między nimi serdeczny koleżeński stosunek; bez cienia kokieterji widywali się często, mówili sobie „ty" i kłócili się zwykle przy każdem spotkaniu; Raul dowcipny wyśmiewał wszystko i wszystkich, Cesia, natura prawa i serdeczna, nie lubiła nikomu robić przykrości, ztąd i nieporozumienia i sprzeczki, kończące się prędko zgodą, ale odnawiane przy każdej sposobności.

Nazajutrz po odkryciu wiarołomstwa żony Herbelin uznał konieczność zwolnienia Perignon'a od wszelkich zobowiązań Uważał, że położenie jego uległo tak ważnej zmianie, iż uczciwość nakazuje mu porozumieć się raz jeszcze z przyjacielem co do powziętych wspólnie zamiaru i zapytać go, co w tym względzie postanowi. Po pierwszem jednak słowie Dawida pułkownik zawołał z oburzeniem:

— A to co znowu? Za kogoż ty mnie masz? Obrażasz mnie swojemi przypuszczeniami. Czy myślisz może, iż zamiary moje uległy zmianie, że cię kocham teraz mniej, niż przedtem? A może Cesia jest teraz brzydszą, lub mniej dobrze wychowaną? Może będzie mniej dobrą i uroczą żoną dla mego chłopca? Nie! a więc w takim razie nie rozumiem cię!

— Tak, ale zapominasz o tem, kochany przyjacielu, że Cesia ma ojca i matkę, którzy rozłączą się po jej ślubie. Pod względem materjalnym nie zmieni to jej położenia, ale pod względem moralnym może stać się powodem tysiącznych przykrości dlatego warto się nad tem zastanowić. .

— Dobrze zastanówmy się, ale tylko dlatego, że ty sobie tego życzysz, bo co do mnie ..

— Ty nie żenisz się z moją córką, ale twój bratanek. Należałoby uwiadomić go o twoich zamiarach i otworzyć mu oczy na niedogodności tego związku ..

— Dobrze... uwiadomimy go o naszych zamiarach... ale otwierać mu oczy... to zbyteczne... wie o tem tyle, co my.

Ciemny rumieniec pokrył twarz Herbelina. Po raz pierwszy uczuł na sobie cały ciężar opinji ludzkiej. A więc bratanek Perignon'a wiedział o jego nieszczęściu, tak, jak prawdopodobnie wiedzieli o niem wszyscy Paryżanie, obracający się w tem samem kółku towarzyskiem. On może litował się nad nim, ale jakże wielu innych wyśmiewało jego zaślepienie!

— Uważam za konieczne, abyś mu wszystko powiedział otwarcie, zapytać go o zdanie w tym względzie...

— Jeśli sobie tego życzysz, mój przyjacielu, mogę to załatwić jeszcze dziś wieczorem. Raul będzie dziś u mnie na objedzie, na deser ofiaruję mu piękną żonkę i cały mój majątek; bo jeśli ożeni się z Cesią, będzie moim uniwersalnym spadkobiercą.

Raul Perignon był to bardzo ładny chłopiec: wysoki, blondyn, uderzająco podobny do pułkownika o delikatnych trochę rysach i charakterze mniej gwałtownym. Od najmłodszych lat okazywał powołanie do zawodu wojskowego, jak jego dziadek i stryj. Pan Perignon, bardzo wzięty ajent giełdowy, sprzeciwiał się temu stanowczo, i rzecz dziwna, brat jego, natenczas rotmistrz, utwierdzał go jeszcze w tem przekonaniu. Dowodził on bratankowi, że po ostatniej wojnie, która wyczerpała siły wojskowe Francji, będzie Francja, zdaniem jego, skazaną na dwadzieścia lat przymusowego wypoczynku, że wskutek tego zawód wojskowy stanie się nieznośnym wśród kłopotów i nieporządków zupełnej reorganizacji armji, że trudno będzie o szybki awans, szczególniej dla wnuka hrabiego z czasów cesarstwa i że wobec tego lepiej by zrobił, poświęcając się karjerze cywilnej. Zresztą w razie wojny pod sztandarami Francji znajdzie się zawsze miejsce dla zuchów gotowych do boju, a każdy Perignon potrafi zawsze w razie potrzeby dać się zabić dla ojczyzny.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

te resztki arcydzieła architektury greckiej. Grecy noszą się z zamiarem wezwania najlepszych budowniczych całego świata, aby ratowali ten jedyny na świecie zabytek.

Sułtan turecki owdowiał. Ze Stambułu donoszą, że pierwsza małżonka padyszacha, nosząca tytuł „Basch Chadineh", zmarła przed siedmioma dniami w młodocianym wieku skutkiem choroby sercowej. Osieroconą córeczkę, księżniczkę Stailch. U łoża chorej czuwał, oprócz lekarza pałacowego, dra Mavrogeni-paszy, także dr. Mahlig, lekarz ambasady niemieckiej.

Latający welocyped. W niemieckim dzienniku technicznym *Verkehrszeitung* opisany jest szczegółowo wynalazek welocypedu latającego inżyniera Mekke w Lipsku. Ten nowy przyrząd do latania składa się z dwóch skrzydeł aluminiowych, nieruchomo przytwierdzonych do ramy, w której znajduje się siedzenie dla napowietrznego żeglarza, który nogami porusza cały system dźwigni i zgęszcza powietrze, mieszczące się w dwóch metalowych cylindrach, przytwierdzonych po obu stronach ramy. Zgęszczone powietrze wydobywa się przez umyślnie na ten cel zrobione otwory i wprowadza w ruch turbiny, umieszczone pod skrzydłami przyrządu. Obrót turbin wywołuje ruch powietrza z dołu do góry, a ruch ten z kolei unosi w górę cały przyrząd latający, w którym skrzydła grają rolę aeroplanu. *Verkehrszeitung* zaznacza, iż dla kierowania przyrządem wystarcza odpowiednie nachylić osie turbin. Pismo niemieckie nie wspomina, czy przyrząd ten był już wypróbowany praktycznie.

„Tłum". Niemałą sensację w kołach inteligencji naszej wywołała sama zapowiedź odczytu, który na dochód Czytelni katolickiej wygłosił wczoraj w sali ratuszowej znany na polu naukowem pracownik, dr. Br. Łoziński.

Zarówno przedmiot niezwykle zajmujący, jak sama osoba prelegenta stanowiły w tym wypadku atrakcję. Jakoż słuchaczów wczorajszego odczytu nie spotkał zawód. Szanowny prelegent ze ścisłością prawdziwie naukową, a zarazem z właściwą mu swadą, w sposób barwny i jasny omówił przedmiot, który w ostatnich zwłaszcza czasach tak silnie zaprzątał umysły uczonych. Za wstęp prelekcji posłużyło zestawienie sprzecznych sądów o tłumie. Kwestja, gdzie więcej prawdy, czy w zdaniu, że „co głowa, to rozum", czy też w maksymie „rozumem nie tłumem" należy do bardzo zawiłych i wymaga dużo jeszcze studjów, zanim z całą stanowczością będzie mogła być rozstrzygniętą.

W każdym razie niepodobna zalecać zasklepiania się jednostki w samej sobie, to bowiem byłoby zahamowaniem postępu. Ale większość — ona to bowiem jest tłumem — nie podpada wyłącznie prawidłom rozumu i etyki. [illegible]

Prelegent wyłożył zapatrywania włoskiej szkoły antropologów na tę kwestję, bardzo zręcznie, miejscami w sposób jowialny nawet, szermując z teorją Lombrosa i jego stronników, którzy w człowieku widzą *malum bestiam*, a w tłumie ludzkim *bestiam pessimam*.

Następnie scharakteryzował dr. Łoziński tłum, jak on się przedstawia na tle dzisiejszych stosunków. [illegible]

Audytorjum, w którem wiele wybitnych znawców i osobistości, wynagrodziło prelegenta hucznym aplauzem.

(m.) **Bal podlotków** — to nowość we Lwowie. Mieliśmy już bale starych kawalerów, bale panieńskie, bale Salomejek, brakło tylko balu podlotków... Ale na szczęście: ta luka karnawałowa została zapełniona...

[illegible]

Ale prawda, byłbym zapomniał. Jeden z wielbicieli krótkich sukienek, przepraszam, podlotków, wypisał jednemu z nich na wachlarzu następujące wiersze, które dosłownie przytaczam:

Pani, w serduszku twem naiwność słodka
Dotąd rozkosznie, jak aniołek drzemie...
Niechże ci złoży hołd ta marna zwrotka:
Nie chcę ja popaść zaprawdę w blasfemię;
Lecz czuję, — czuję, iż tylko podlotka
Skrzydło wznieść może dziś jeszcze nad ziemię.

Może ten wiersz ma rację, osądźcie to piękne nasze czytelniczki...

Kradzież kieszonkowa w kościele. Dnia 10. bm. popołudniu skradziono w kościele OO. Jezuitów z kieszeni Marji Szostak, kasjerki, czarne etui ze złotym damskim zegarkiem wartości 55 zł.

Dobra klijentka. Do kupca Dawida Zipressenbauma przyszła wczoraj niejaka Marja Kozakiewicz i kupiwszy włóczki za kilka centów, skradła przy tej sposobności nową koszulę męską. Kupiec spostrzegłszy kradzież, puścił się za nią w pogoń, przytrzymał ją i odebrawszy koszulę, sprytną złodziejkę odstawił do policji.

Spłoszone konie bez woźnicy pędziły wczoraj ulicą Grodecką w dół i uderzyły wóz tramwaju konnego, skutkiem czego oberwały mu cały peron. Na szczęście skończyło się tylko na tem. Konie następnie przychwytano i uspokojono.

Kradzież. Pani Tekli K. skradziono onegdaj z pokoju kwotę 192 zł. Pieniądze te, zawinięte w kawałek płótna, schowane były pod blat fortepianu.

Kwotę 600 zł. zgubił d. 7. bm. w okolicy katedry Józef Skarbek, właściciel realności. Pomimo ścisłych poszukiwań, pieniędzy tych do tej pory nie odnaleziono.

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać (o ile zapas starczy) humorystyczny Kalendarz „Śmigusa" na r. **1895** po zniżonej cenie **30** ct. za egzemplarz.

Wydział towarzystwa „Byt" spełniając miły obowiązek, składa niniejszem serdeczne podziękowanie paniom gospodyniom, które łaskawe były zająć się wieczorkiem urządzonym na dniu 9. b. m. na dochód tegoż towarzystwa i za których staraniem wieczorek ten pod każdym względem świetnie wypadł. Równocześnie dziękuje wydział Wnym paniom Stachowicz i Cudek, oraz pp. Fischerowi i Zachowi z łaskawy współudział w koncercie.

Dzielnie i ochoczo prowadził tańce przyjaciel młodzieży p. Artur Kulka, za co mu serdeczne składamy podziękowanie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali pp. M. Brennholz, właściciel dóbr i kupiec w Czortkowie 6 zł. 3 ct., i S. Wachowicz właściciel dóbr Dewidkowice 6 zł. 3 ct.

Fundacja im. A. Mickiewicza. W drugiej połowie stycznia złożyli: Prof. H. Kopia od grona gimn. niemieckiego 1 zł. 30 ct. Prof. St. Rembacz od grona wyższej szkoły realnej Stanisławowie 1 zł. 80 ct. Dyrektor Józef Piórkiewicz we Lwowie 50 ct. za 1 egz. dr. Karbowiaka: „O książkach elementarnych komisji eduk." 50 ct. W lutym złożyli: Prof. Bron. Gustawicz od grona gimn. III. w Krakowie 2 zł. 80 ct. Prof. A. Lasson od grona gimn. w Podgórzu za wrzesień 1894 do lutego b. r. 5 zł. 50 ct. Prof. Wł. Kłapkowski od grona państw. szkoły przem. we Lwowie 1 zł. 80 ct. Prof. Z. Schneider od grona gimn. tarnopolskiego 5 zł. 74 ct. Grono gimn. Fr. Józefa we Lwowie 2 zł. 90 ct. Dr. Stodolak od grona gimn. św. Jacka w Krakowie 2 zł. 55 ct. Adm. wyd. Tow. naucz. szkół wyższych honorarjum za II. wydanie 30 zł., które szan. autor dyr. Skupniewicz ofiarował na fundusz. Prof. Parylak od grona gimn. IV. we Lwowie 2 zł. 90 ct. Prof. H. Kopia od grona gimn. niemieckiego 9 zł. Ogół wkładek wynosi z dniem dzisiejszym 5.216 zł. 57 zł. We Lwowie dnia 9. lutego 1895. W imieniu wydziału:

Józef Czernecki
ulica Augusta Bielowskiego l. 4

Przewrót w drukarstwie.

Jesteśmy w Paryżu przy ulicy Tournelles, nr. 58. Wchodzimy w bramę i pukamy do pierwszych drzwi na lewo. Drzwi otwierają się powoli, jakby niechętnie i w odrzwiach ukazuje się postać Dominikanina, który wita nas uprzejmie i wprowadza do swojej pracowni tajemniczej.

O. Calendoli, rodem z Sycylji, jest wzrostu niskiego, ruchów żywych, liczy sobie lat około 50. Pokoik, w którym pracuje i, jak twierdzą rzeczy świadomi, przygotowuje powoli przewrót w drukarstwie, a raczej w sztuce zecerskiej, jest nie wielki, a prawie cały zajęty przez maszynę formy niezwykłej, połączoną ze stolikiem u okna siecią drutów elektrycznych. Stoliczek sprawia wrażenie pianina, a raczej klawiatury o formach również ekscentrycznych.

W jednym rogu pokoju spostrzegamy tygielek do topienia metali, w drugim maleńki piecyk żelazny; stołek, stojący przed stolikiem-klawiaturą, dopełnia umeblowania.

W tym to lokalu, zimnym jakimś i nędznym, o. Calendoni przy pomocy jednego robotnika giserskiego dokonywa udoskonaleń w maszynie swojego pomysłu, mającej służyć do składania czcionek. Czyżby niedalekim był czas, gdy koła i kółka maszyny zastąpią rękę zecera, tak, jak zastąpienie ręki szwaczki przez maszynę do szycia jest już faktem dokonanym i przez cały świat pracujący uznanym?

Przypatrzmy się maszynie o. Calendoli.

Zbytecznem byłoby podawać na tem miejscu historję sztuki Guttenberga, przypominać stopniowe udoskonalanie zwykłej prasy ręcznej, dostarczającej najwyżej 100 drukowanych egzemplarzy na godzinę, aż do pojawienia się maszyny rotacyjnej, bijącej do 40.000 egzemplarzy na godzinę. Maszyny drukarskie postąpiły znacznie, ale od czasu Guttenberga manipulacja składania czcionek nie ruszyła się prawie z miejsca. Dziś, tak samo, jak przed 400 laty, zecer chwyta w palce każdą czcionkę, umieszcza ją w winkielhaku, wiąże kilkanaście lub kilkadziesiąt wierszy sznurkiem i oddaje to wszystko metrampażowi, który układa tak przygotowany materjał w szpalty i kolumny.

Zecerstwo więc nie skorzystało nic dotychczas z wielkich postępów techniki drukarskiej. Prawda że w Ameryce, Anglji, Szwajcarji od czasu pojawiają się maszyny zecerskie, ale i niedokładności są tak liczne, a zalety tak nie wielkie, iż ręka zecera powraca wciąż do swoich przywilejów. Największa zresztą szybkość, jaką udało się osiągnąć przy pomocy maszyn zecerskich, wynosi *maximum* 4000 liter na godzinę. Jest to więc praca trzech średnich zecerów zaledwie.

Z uwagi, iż największą wadą dotyczasowych maszyn zecerskich była zasada pojedyńczego składania liter, o. Calendoli wytężył wszystkie swoje usiłowania w kierunku umożliwienia składania całych słów odrazu, to znaczy, iż maszyna jego przez jednoczesne użycie kilku palców u ręki ma wyrzucać na *sui generis* winkelhak całe słowa, a więc po kilka lub kilkanaście liter jednocześnie. Obie ręce, zarówno prawa, jak lewa, są czynne przy tej manipulacji, zecer bowiem, pracujący przy tej maszynie nowego pomysłu, ma obie ręce wolne.

Na tej zasadzie o. Calendoli zbudował ciekawą maszynę zecerską, która, jak znowu twierdzą świadomi rzeczy, działa w sposób zdumiewający.

Przedstawcie sobie przedewszystkiem coś w rodzaju harfy, której struny zastąpiono rurkami metalowemi, umieszczonemi jedne przy drugich w czterech oddzielnych serjach. Serja pierwsza składa się z 31, druga z 33 rurek. Każda rurka zawiera średnio 150 liter, których wysokość ma mniej więcej $^1/_6$ wysokości liter, dziś do składania używanych. Wszystkie te rurki są w komunikacji elektrycznej z rodzajem klawiatury, lub, ściślej mówiąc, warcabnicy, podzielonej na 21 kwadratów, wypełnionych guzikami elektrycznemi: 3 dla liter wielkich, 15 dla liter małych, 3 dla cyfr i liter z punktami lub kreskami u góry. Znaki przestankowe i spacje tworzą linję prostą wzdłuż klawiatury, a raczej warcabnicy i mogą być wprowadzone w ruch za pomocą pedałów.

Każda litera wydrukowana jest na maleńkich guziczkach, aby zaś uniknąć zbytecznych ruchów rąk, kwadraty powtarzane są trzykrotnie. W kwadratach spółgłoski nie są powtarzane, samogłoski za to powtarzane są trzy razy i otaczają w ten sposób spółgłoski, co pozwala składać odrazu całe sylaby przez dotknięcie jednym palcem guzików sąsiadujących z sobą, jak: ba, be, bi, bo, bu itp.

Przedstawcie sobie teraz robotnika, którego wszystkie dziesięć palców jest w ruchu, niby pianistę, grającego wprawnie na klawiaturze. Jak pianista do wywołania dźwięku skombinowanego z kilku pojedyńczych tonów używa akordów, tak samo zecer gra na maszynie mniej lub więcej pełnemi akordami, tak, iż może „naciskać" cztery do pięciu słów odrazu, co mu pozwala składać do 50.000 liter na godzinę.

Prąd elektryczny zjawia się ściśle w chwili gdy zecer, podnosi palce od guzików. Prąd ten płynie do rurek harfy i po równi pochyłej litery odpowiadające naciśniętym guzikom spadają z rurek na tabliczkę umieszczoną z prawej strony maszyny. Litery spadające wyrównywa i układa w linje proste, a następnie w szeregu ściska przyrząd osobny, umieszczony pod nogą zecera.

Specjalne urządzenie pozwala robić korektę literową również za pomocą tejże maszyny, tychże rurek i tejże klawiatury. Dotychczas jednak poważną wadą maszyny jest trudność robienia tak zwanej korekty autorskiej, to jest dodawania lub wyrzucania słów pojedyńczych, a nawet przekształcania zdań całych. Wynalazca jednak twierdzi, iż i tę trudność uda mu się usunąć niezadługo.

Taka jest najnowsza maszyna do składania o. Calendoli. Korzyści z jej wprowadzenia w użycie wylicza wynalazca: szybkość składania, równająca się mówieniu, a nawet przewyższająca tę szybkość; oszczędność na personalu i materjale; usunięcie rozrzucania pisma, gdyż osobna maszyna odlewnicza zaopatruje rurki wciąż w nowe czcionki, co pozwala na drukowanie nakładów ciągle świeżemi czcionkami; usunięcie klisz, odlewanych w maszynach rotacyjnych, gdyż składanie odbywa się zarówno dokładnie na tabliczkach gładkich, jak cylindrowych; wreszcie jeden i ten sam zecer przy użyciu trzech lub czterech harf może jednocześnie składać trzy lub czterokrotnie jedno i to samo; wreszcie klawiatura może być w znacznej odległości od harf, co sprawia, iż zecernie mogą być urządzone w oddziale maszyn, gdy zecerzy pracują w redakcji samej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego i „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavall'a. Ostatni występ panny Julji Biondelli. oraz występ pp: Salomei Kruszelnickiej i Józefiny Carnioli i pp.: Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Gagatek pana majstra", komedja ze śpiewami w 5 aktach, podług A. Larronge, przez Edwarda Błotnickiego, z muzyką Fr. Słomkowskiego; wieczorem o godzinie 7 po raz czwarty „Walka motyli", komedja w 4 aktach Sudermaa'a.

„Dwutygodnik gal. straży skarbowej" z dnia 15. bm. (nr. 21) zawiera między innemi artykuły: „Odwrotna strona", „Pod obuchem", „Coś, jak u nas" i w. i. Nie poprzestając na zwykłych lamentach, przepełniających zazwyczaj pisma fachowe, podaje *Dwutygodnik* wiele rzeczowych, a godnych roztrząśnięcia uwag i sądzimy, że właśnie niemi pośrednio może wiele oddać przysług reprezentowanemu przezeń zawodowi.

Zeszyt II. czasopisma „Muzeum" za miesiąc luty zawiera: I. Odezwa wydziału towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. II. Sołtysik T. O prywatnej lekturze uczniów. III. Rawita Fr. Kartki z historji szkolnictwa pod zaborem Rosji. Gimnazjum w Niemirowie. IV. Mazanowski Antoni. Lektura dzieł A. Mickiewicza w szkole średniej. V. Pechnik ks. dr. A. Jak zaradzić brakowi sił nauczycielskich? VI. Jarochowski W. O nowej reformie szkół średnich w Prusach. VII. Recenzje i sprawozdania. VIII. Sprawy towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. IX. Sprawy bieżące. X. Rozmaitości. XI. Wspomnienia pośmiertne. Ks. dr. Hilarjon Wacyk. XII. Fundacja im. A. Mickiewicza. XIII. Sprostowanie. XIV. Od redakcji.

Ostatnie wiadomości.

Daily Chronicle donosi, że manifest rozpowszechniony w całej Rosji przez stronnictwo „praw ludu" w formie listu do cara krytykuje przemowę tegoż do deputacyj w dniu 29. stycznia i oświadcza, że cara Mikołaja II. wprowadziła w błąd biurokracja. Car zniszczył swoją popularność i odwrócił od siebie tę część społeczeństwa, która pokojowo walczy o postęp. Najlepsze siły społeczne kontynuować będą pokojową i dobrze obmyślaną walkę dla wywalczenia potrzebnych zdobyczy wolnościowych.

Miasto Wei-Hai Wei i wszystkie jego lądowe warownie są już w rękach Japończyków, bronią się tylko jeszcze dwa forty na wyspie Liu-Kung-Tao. Obrona ich jednak nie może oczywiście długo potrwać. W każdym razie opór Chińczyków w Wei Hai-Wei był daleko zaciętszy i skuteczniejszy, niżeli w Port-Arthur i Talien-Wan, a flota ich walczyła tak dzielnie, że zatarła pamięć niefortunnej bitwy pod Jalu. Przebieg ostatnich walk był mniej więcej następujący: Po zdobyciu fortów lądowych zwrócili Japończycy wszystkie swoje wysiłki przeciwko flocie admirała Ting, która osłonięta wzgórzami wyspy Liu-Kung-Tao, ostrzeliwała ląd nie bez powodzenia. Flota chińska składała się z wielkich pancerników „Ting-Juen" i „Szen Juen", z krążowników „Szing-Juen" i „Szeng Juen", tudzież z kilkunastu łodzi torpedowych. Oba kanały pomiędzy wyspą Liu-Kung-Tao a stałym lądem były zagrodzone podwodnemi minami, tudzież pływającemi przeszkodami; okręty japońskie nie mogły zatem tamtędy się przedrzeć. Komendantem floty chińskiej był admirał Ting, któremu dopomagał Amerykanin Mac Clure, a następnie pułkownik Schnell. Niemiec w służbie chińskiej, adjutant jenerała Tai, komendanta Wei-Hai-Wei. Ponieważ baterje lądowe nie szkodziły okrętom chińskim, przeto dowódca floty japońskiej, admirał Ito, postanowił zniszczyć je za pomocą torpedowców. Urządził zatem dwie wyprawy nocne 5. i 6. lutego. Lekkie łodzie torpedowe ominęły przeszkody i zbliżyły się do eskadry chińskiej tak, że mogły wypuścić swe groźne pociski. Pomimo silnej kanonady okrętów chińskich, trzy z nich zostały ugodzone torpedami i zatonęły. Również wszystkie łodzie torpedowe japońskie zostały albo zatopione, albo osiadły na mieliźnie. Ponieważ jednak po utracie trzech największych statków Chińczycy musieli zaprzestać ognia, przeto marynarze japońscy wylądowali na wyspie Liu-Kung-Tao bez trudności i zdobyli szturmem większą część obwarowań tam wzniesionych. Ostatni okręt chiński „Ting Juen" został zatopiony strzałami armatniemi z baterji, zajętych przez Japończyków. Chińska flotyla torpedowa wymknęła się z portu i uciekła w kierunku ku Czifu. Admirał Ting, Mac-Clure i Schnell dostali się szczęśliwie do korpusu jenerała Sung, rozłożonego w okolicach Czifu. Straty Japończyków są równie poważne i nie zdobyli oni ani jednego chińskiego okrętu. W walkach pod Wei-Hai-Wei uderzają dwie okoliczności: bezczynność jenerała Sunga, który nie pośpieszył na pomoc obrońcom Wei Hai-Wei i słaba akcja chińskich łodzi torpedowych. Zdobycie Wei-Hai-Wei zamyka na razie operacje wojenne, które zapewne dopiero w marcu na dobre się rozpoczną.

Według ostatnich wiadomości jest położenie w Wei Hai Wei następujące: Wszystkie forty chińskie na stałym lądzie są zajęte przez Japończyków, a działa fortu na wyspie Zhis zmuszone do milczenia. Chińskie pancerniki „Ting-yuen" i „Layuen" oraz krążowniki „Ching yuen" i Wei-yuen" zatopiono, a 13 chińskich torpedowców zniszczono lub zdobyto. Jeden torpedowiec japoński uległ zniszczeniu, a dwa inne nie są zdolne pełnienia służby. Reszta innych okrętów chińskich, a między niemi wielki pancernik „Chen-yuen", jakoteż i forty na wyspie Liu-Kung-Tao są jeszcze w posiadaniu Chińczyków.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 15. lutego. Biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 6. wieczorem o stanie zdrowia arcyks. Albrechta, opiewa: Dzień minął spokojnie. O godzinie 5. popołudniu nastąpiło nagłe wzmożenie się gorączki do 39° i znacznie powiększyła się duszność.

Wiedeń 15. lutego. Wszystkie wiadomości, jakie tu nadeszły z Belgradu o wrzekomych niepokojach w Bułgarji, okazują się pozbawionemi podstawy.

Wiedeń 15. lutego. W sejmie niższo-austrjackim musiały być wczoraj obrady przerwane, a to z powodu braku kompletu.

Buda-Peszt 15. lutego. *Pester Lloyd* donosi z Nizzy, że policja tamtejsza uwięziła znanego pod przydomkiem „króla włamywaczy" Jowana Risticza, który ukrywał się tam pod nazwiskiem Iwanowa.

Buda-Peszt 51. lutego. Redaktor klerykalnego pisma *Magyar Allam* uznany został wczoraj przez sąd przysięgłych winnym zbrodni obrazy majestatu i skazany na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Budapeszt 15. lutego. Reszta przedłożeń kościelno-politycznych przyjdzie na porządek w izbie wyższej około 25. bm.

Berlin 15. lutego. W ciągu obrad budżetowych w parlamencie nie mówiono o powodach zatonięcia „Elby." Rząd i większość mówców zapewniali, że w wypadku tym nie ma karygodnego zawinienia z niczyjej strony.

Bruksela 15. lutego. W komisji dla sprawy Kongo ostrzegał wczoraj minister Deburlet przed odrzuceniem projektu aneksji państwa Kongo, pociągnęłoby to bowiem za sobą bardzo poważne międzynarodowe zawikłania.

Wiedeń 15. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 415·50; węg. kredyty 503·75; anglosy 183·50; laenderbanki 286·50 sztacbany 398·25; lombardy 106·62; elbethale 279·—; tytoniowe 241·50; alpiny 91·50, renta majowa 102·20 węg. złota 124·80; austr.; koronowa 99·45 węg. koronowa — —; los. turecki 73·70; uniony 327·—.

Berlin 15 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität) (Kredyty 252·60 (415·82); lombardy 44·— (106·59); węg. renta złota 102·40 (124·56); ruble —·— (—·—).

Frankfurt 11. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 340·25 (415·41; lombardy 89·— (105·59); renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—)

Wiedeń 15. lutego. Po wystąpieniu słoweńskich posłów z styryjskiego sejmu, zgodzili się liberalni z konserwatystami i uchwalili dziś jednogłośną rezolucję przeciw gimnazjum w Cylei.

Wiedeń 15. lutego. Do *Fremdenblattu* donoszą z dobrze poinformowanego źródła z Berlina że pogłoski o zachwianiu trójprzymierza są bajką.

Wiedeń 15. lutego. Stan arcyks. Albrechta polepszył się nieco.

Arco 15. lutego. Arcyksiążę Albrecht spędził noc dosyć spokojnie i spał trochę. Rano zmniejszyła się gorączka.

Bregenzja 15. lutego. Sejm vorarlbergski został wczoraj zamknięty pełnymi zapału okrzykami na cześć cesarza. Przed zamknięciem ponowiono enuncjacje na rzecz święcenia niedzieli, przeciw złemu obchodzeniu się z szeregowcami, przeciw pojedynkom, dalej na rzecz rozszerzenia prawa wyborczego i wprowadzenia napowrót wyboru posłów do rady państwa za pośrednictwem sejmów.

Wiedeń 15. lutego. Rada państwa w pierwszych 10 dniach swych obrad będzie się zajmować szczegółową rozprawą nad projektem ustawy karnej, a dopiero przy końcu drugiego tygodnia sesji rozpocznie jeneralną dyskusję nad kwestją reformy podatkowej. Dyskusja ta prowadzoną będzie do Wielkanocy. Równocześnie z rozprawą w pełnej izbie nad reformą podatków obradować będzie komisja budżetowa nad budżetem. Dyskusja budżetowa *in pleno* rozpocznie się dopiero z początkiem maja.

Bud.-peszt 15. lutego. Wskutek nowych zamieci śnieżnych, z wielu stron Węgier donoszą o przeszkodach w komunikacji.

Budapeszt 15. lutego. Przy sposobności dyskusji w izbie posłów sejmu węgierskiego nad kwestją ustaw kościelnych przyszło było do pojedynku między Władysławem Szaparym, a obecnym ministrem spraw wewnętrznych Perczelem. Prokuratorja postawiła obu w stan oskarżenia, postępowanie karne zostało jednak skutkiem najwyższego rozporządzenia wczoraj zaniechane.

Stanisławów 15 lutego. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów m. Stanisławowa padła główna wygrana 9000 zł. na nr. 25943.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 15. lutego godz. 2. min. —.

Akcje kred.	414·87	Wied. losy	—·—
Alpiny	91·20	Akcje tyton.	241·—
Kredyty węg.	502·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·85
Anglobanki	183·25	Elbethale	279·—
Uniony	327·50	Länderbanki	286·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	124·70
Nordbany	—·—	Bankvereiny	161·—
Lombardy	106·75	Wspólna renta p	102·20
Losy tureckie	73·65	Ruble	133·25
Staatsbahny	398·50	100 marek niem.	60·50
Czerniowieckie	310·—		
Gal. obl. prop.	97·70	Napoleond'ory	9·79

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lutego 1895.

HOTEL ŻORZA. W. Skibniewski z Fodela ros. A. hr. Paar z Krakowa. J. Ciełecki z Byczaowic. E. Boole z Londynu. A. Ripa z Liska. F. Kraut z Haydy. Dr. W. Gunesch, B. Sperl z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Lang z Wieczorki. A. Smekal z Mislochow. F. Lipiński z Warszawy. W. Wasilewski z Siemunowa. F. Slanik z Krosna. A. Słonecki z Zadurowa.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Doktor praw przygotowuje od lat kilku do egzaminów rządowych i ścisłych w przeciągu 3 do 6 miesięcy. — Wiadomość w redakcji. 89

Rządca ekonomiczny, posiadający szkołę rolniczą i dłuższą praktykę, [illegible] od wiosny 1895. Adres: [illegible] w Kraszelnicy ad Stryj [illegible] 87

[illegible] pod Lwowem w Hołoska[illegible] [illegible] za cenę bardzo przystępną [illegible] morgów pola, zasiewy ozime i koniczyny, pastwiska obszerne. Jednocześnie można nabyć inwentarz i narzędzia rolnicze po cenach umiarkowanych. Zgłosić się osobiście na Hołosko-Wielkiem lub listownie pod adresem: T. S. poczta Zamarstynów poste restante. 94

Wózek dla chorych z ruchomą podstawą pod nogi do sprzedania Kurkowa 5, parter, drzwi nr. 8.

Anonsy — (ogłoszenia) przyjmuje i uskutecznia tanio i dobrze w rozmaitych dziennikach Ajencja anonsów „Impressa“ Lwów, Sykstuska 31, a każde zapytanie daje odpowiedź zaraz. 9

Mieszkania i sklepy po 1 centie od wyrazu.

9 lub 6 pokoi z kuchnią od maja. Wałowa 31. 9

Cztery pokoje pierwsze piętro, ulica Grottgera l. 10, obok Franciszkańskiej. 93

Sykstuska 56a, Kraszewskiego 19a. Mieszkania zaraz do wynajęcia I piętro, II. parter 5 pokoi z przynależnościami wiadomość tamże. 95

L. 3?6.

KONKURS.

Przy Wydziale powiatowym w Rudkach jest do obsadzenia posada i[nży]niera z roczną płacą 1000 zł. i ryczałtem na wyjazdy, płatnym w miesięcz[nych] ratach z góry w kwocie 400 zł. a. w.

Warunki:

1. Nieprzekraczalny 40 rok życia.
2. Znajomość obu języków krajowych.
3. Świadectwa z dotychczasowych zajęć.
4. Ukończone studja techniczne i odbyte oba egzamina państwowe.

Przytem ci technicy, którzy się wykażą praktyką w dziale drogowym i dowlach wodnych będą mieli pierwszeństwo.

Posada nadaną będzie prowizorycznie na lat dwa — poczem może nast[ąpić] stabilizacja. 1205

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Wydziału Rady [po]wiatowej najdalej do dnia 15. marca 1895.

W Rudkach dnia 12. lutego 1895.

Sekretarz: *Piotr Zbrożek.* Prezes: *Andrzej Fredro.*

L. 441/894 pr.

KONKURS.

W skutek uchwały Rady miejskiej z dnia 31. Stycznia b. r. r[ozpi]suję niniejszem celem obsadzenia posady syndyka miasta Lwowa kon[kurs] — **z terminem do włącznie 25. lutego b. r.**

Posada ta nadaną zostanie za kontraktem tymczasowo na rok je[den], a po przeprowadzonej reorganizacji biura syndykatu na czas dalszy.

Zasadnicze warunki tego kontraktu są następujące:

1. Syndyk utrzymuje biuro w ratuszu, przysługa mu jednak wol[ność] prowadzenia tamże obok syndykatu swojej prywatnej kancelarji a[dwo]kackiej.

W tym celu dodaje mu Gmina lokal potrzebny w ratuszu, skł[ada]jący się z dwóch obszernych lub trzech mniejszych pokoi z opa[łem] i oświetleniem.

2. Kancelarja Syndyka ma być otwarta w tych samych godzi[nach] i tak długo, jak to dla innych biur Magistratu jest przepisanem.

Syndyk utrzymuje własnym kosztem koncypienta, zaś registra spraw miejskich obowiązany jest prowadzić odrębnie od swych sp[raw] kancelaryjnych jako adwokata.

3. Dla załatwiania mundacji i prowadzenia manipulacji w biu[rze] Syndykackiem przydziela gmina Syndykowi miejskiemu z etatu pisa[rzy] Magistratu jednego manipulanta z rocznem przez gminę opłacać się [ma]jącem wynagrodzeniem 360 zł. a. w.

4. Jako odpłatę za pełnienie obowiązków Syndykackich wyzna[cza] gmina syndykowi miejskiemu honorarjum w kwocie 3.000 zł. rocznie.

5. Syndyk nie może wydalić się ze Lwowa bez urlopu. Na ośm [dni] udziela mu urlop Prezydent miasta, na czas dłuższy Rada miejska.

6. Na wypadek przeszkody, Syndyk miejski obowiązany jest za[mia]nować na swój koszt jednego lub kilku zastępców z grona adwoka[tów] lwowskich, którzy sprawować mają czynności Syndyka miejskiego.

P. P. adwokatów krajowych, którzy pragną ubiegać się o tę pos[adę] zapraszam do wniesienia podań w terminie oznaczonym na ręce Prezyd[enta] Magistratu. 1187

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwów, dnia 2. lutego 1895.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.